

Moja Klinika – 25 lat później (cz. 1)

Prezentowane zdjęcie pochodzi z wydawnictwa „Z zagadnień chirurgii klinicznej, cz. II, 50 lat I Kliniki Chirurgicznej AM w Łodzi”, które prezentuje historię Kliniki i zawiera 17 prac naukowych dotyczących badań pracowników Kliniki. W tym czasie przez Klinikę przewinęło się 76 lekarzy, przeprowadzono 39 przewodów doktorskich, stopień doktora habilitowanego uzyskało 11 osób. Klinika była cały czas prężna naukowo. W czasach okołozdjęciowych kieruje nią (jako trzeci na tronie) profesor Janusz Wasiak.

Jerzy Ciesielski

Nie była to już „moja Klinika” tak bardzo, jak w czasie jej rezydencji w Szpitalu św. Rodziny, która zbiegała się z moim dzieciństwem. Ale nadal znałem jej sprawy, poznawałem nowych asystentów, miałem informacje o ich karierach, osobowościach i różnych przypadkach życiowych. W Klinice kształtowały się przyjaźnie, tworzyły się pary, były wspólne wyjazdy, robiono sobie nawzajem burszowskie kawały. Z przyjaciółmi Ojca i jego uczniami, utrzymuję do dziś żywe kontakty i zawsze (razem z moimi najbliższymi) mogę liczyć na natychmiastową pomoc w razie jakichkolwiek problemów medycznych.

Z pierwszego zdjęcia reprodukowanego w trzech poprzednich wydaniach „Panaceum” obecnych jest siedmiu lekarzy. W rzędzie siedzących od lewej (pleno tytułu) Jerzy Korzycki, Jan Plewiński, Janusz Wasiak, Leszek Ciesielski. W pierwszym rzędzie stojących – drugi od lewej Ryszard Markert, piąty od lewej Józef Szklanny oraz w ostatnim rzędzie drugi od lewej Andrzej Waniek. Przypadki losowe, fluktuacje kadrowe, napływ młodzieży spowodował, że na zdjęciu z roku 1995 jest 17 (pleno tytułu) nowych lekarzy. Pierwsze krzesło po prawej stronie zajmuje Urszula Mikulska. W pierwszym rzędzie za krzesłami stoją: Małgorzata Gryszkiewicz (druga od lewej) i potem kolejno Paweł Czekalski, Zbigniew Adamczyk, Dionizy Bilski (rozdziela ich Józef Szkalnny) oraz Abdalla M. Mohamed. Z tyłu od lewej widzimy Teresę Seroczyńską, Bogdana Modzelewskiego (pomiędzy nimi Andrzej Waniek), Tomasza Szewczyka, Zbigniewa Murasa, Marka Staniaszczyka, Rafała Maciejczyka, Aleksandra Zajączkowskiego, Nuredina Naji, Jarosława Hołyńskiego.

Mężczyźni na zdjęciu prezentują strój charakterystyczny dla Polski lat dziewięćdziesiątych, wzorowany na policjantach z serialu „Miami Vice”. Marynarki nisko wycinane i zapinane na dwa rzędy guzików, z szerokimi ramionami, dodatkowo podkreślonymi poduszkami. Spodnie z wieloma zakładkami w pasie i balonowymi, nadmuchiwanymi nogawkami. Panie pozostały przy białych bluzkach i spódnicach. Tylko Małgorzata Gryszkiewicz włożyła damską marynarkę.

Profesor Janusz Wasiak na pytanie, dlaczego w pierwszym rządzie znajduje się Urszula Mikulska, odpowiada, że lekarze Kliniki zawsze prezentowali wysoką kulturę i galanterię i dlatego też zaproponowali paniom miejsca siedzące, a z propozycji skorzystała jedna pani doktor. Nawiązując do tej kindersztuby najpierw zaprezentuję Panie.

Urszula Mikulska – autorka bardzo interesującego doktoratu na temat stosowania lasera helowo-neonowego do stymulacji gojenia się owrzodzeń, w której udowodniła korzystny wpływ na proces ziarninowania i epitalizacji. Jej pech (fart) wynikał z tego, że w Klinice pracowała na pełnym etacie szpitalnym, a nie na etacie klinicznym i została zwolniona z pracy przez lubiącego oszczędności (a nie lubianego w Klinice) dyrektora szpitala. Wygrała konkurs na ordynatora Oddziału Chirurgii w Połczynie Zdroju i tam kontynuowała karierę zawodową. Przez kolegów została zapamiętana z głębokiego dekoltu, do którego ochoczo zapuszczali żurawia oraz sposoby wypowiadania się tonem nie znośącym sprzeciwu ze świetną dykcją. Za kierownicą samochodu bywała demoniczna. Raz jeden z kolegów był świadkiem, jak – po zatrzymaniu swojego pojazdu kierowcy poruszającemu się kolizyjnym torem jazdy – wyłuszczała swoje racje, korzystając ze wszystkich zakamarków potocznej polszczyzny i powodując najpierw zdumienie, a potem rejteradę tamtego kierowcy.

Teresa Sereczyńska – w klinice epizodycznie. Trafiła do niej z Oddziału Chirurgii Szpitala Miejskiego w Zgierzu wówczas, gdy Klinika na czas remontu została przeniesiona do Szpitala Wojewódzkiego tamże. Uzyskała specjalizację drugiego stopnia i z przyczyn ekonomicznych przeszła do pracy w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych – swój zawód chirurga poświęciła, aby umożliwić synowi kontynuowanie studiów.

Małgorzata Gryszkiewicz ukończyła Pomorską Akademię Medyczną w Gdańsku. Przeniosła się do Łodzi razem z mężem oficerem marynarki wojennej. Ona trafiła na wolny etat w Klinice, a on do Studium Wojskowego Akademii Medycznej. Uzyskała drugi stopień specjalizacji z chirurgii i obroniła pracę doktorską, której promotorem był Jerzy Korzycki. Wspominana jako sympatyczna, unikająca rywalizacji zawodowej, oddana chorym i bardzo życzliwie nastawiona do młodszych kolegów. Zmarła w Klinice po operacji glejaka wielopostaciowego. Spoczywa w Ciechocinku. W publikacji jest współautorką (między innymi z Jerzym Korzyckim) prac o raku zewnątrzwątrobowym dróg żółciowych i o trudnościach w rozpoznaniu ostrego zapalenia pęcherzyka żółciowego. Na zdjęciu blisko Jerzego Korzyckiego.

Dalszą kolejność anegdotycznych biogramów pozwoliłem sobie ustalić subiektywnie, pisząc w pierwszej kolejności najbliższych współpracownikach mojego ojca.

Dionizy Bilski pojawił się już w Szpitalu św. Rodziny jako student wolontariusz i potem jako lekarz wolontariusz, pracujący jednocześnie jako lekarz rejonowy (dzisiaj rodzinny).

Po dwuletniej służbie wojskowej przyjęty do Kliniki w roku 1962. Wiele lat pracował w zespole zwanym CBA (Ciesielski, Bilski, Adamczyk). Obdarzony świetną wyobraźnią przestrzenną i anatomiczną. Jeden z prekursorów operacji laparaskopowych. Najbliższy współpracownik mojego Ojca, który skutecznie zmobilizował go do napisania pracy habilitacyjnej „Badania nad mechanizmami translokacji bakterii jelitowych u szczura białego wywoływanej wybranymi czynnikami agresywnymi”. Niestety, formalności z uzyskaniem tytułu profesora uczelnianego przeciągnęły się ponad miarę i Dionizy Bilski pożegnał Klinikę w standardowym wieku emerytalnym. Na emeryturze wiele lat przepracował w KRUS-ie redagując pisma do sądu i oceniając wydane w sprawach rentowych opinie biegłych. Wcześniej wiele lat pełnił taką samą funkcję w ZUS-ie. Jego pasją była fotografia. Aparatem praktiflex dokumentował życie Kliniki. W sali opatrunkowej urządził małe laboratorium fotograficzne. Dla kolegów przygotowywał co miesiąc fotograficzne odbitki planu dyżurów w formacie 6 na 9 cm, pasującym do kieszonki fartucha lub garnituru. W rozmowach kolegów nazywany Wujkiem Dodkiem. Zdarzało się, że pacjenci łącząc inicjał imienia i nazwisko poszukiwali doktora Debilskiego. Żona – lekarz chorób zakaźnych miała imię na tę samą literę – Danuta, a synowie zostali ochrzczeni imionami Dobrosław i Dariusz. Dionizy Bilski przez dwadzieścia lat po śmierci ojca przychodził do mojej Mamy z życzeniami imieninowymi i świątecznymi, z kwiatami i prezentami.

Zbigniew Adamczyk jak wielu innych trafił do Kliniki przez prowadzone przez mojego Ojca studenckie koło naukowe. Studenci obserwowali zabiegi operacyjne, a ci z ostatniego roku trzymali haki – podstawowy przyrząd w chirurgii jamy brzusznej. Z niepotwierdzonych informacji wynikało, że wykonywali prostsze zabiegi z usunięciem wyrostka robaczkowego włącznie. Zbigniew Adamczyk podkreśla, że w jego rozwoju zawodowym wielkie znaczenie miały dokonywane w trakcie operacji opisy każdej czynności chirurga przez Dionizego Bilskiego i Leszka Ciesielskiego. Każda informacja, każdy przyjazny gest utrwał wieź pomiędzy wyjadaczami a adeptem chirurgii. Na egzaminie dyplomowym z chirurgii (do którego uczył się trzy miesiące) otrzymał od profesora Konstantego Załogi ocenę celującą po odpowiedzi na dwa pytania, pierwsze – czy ma indeks, drugie – czy ma kartę egzaminacyjną (pokłosie uczestnictwa w kole). Należy do tych chirurgów, którzy są zdolni zoperować niemal wszystko. W klinice od stażysty do adiunkta. Potem ordynatorował w szpitalach im. Biegańskiego i Jonschera w Łodzi, w Tomaszowie i Kutnie. Kilkanaście razy spędzał wakacje zimowe w tym samym miejscu, w którym odpoczywał mój Ojciec z Mamą – pod Gubałówką, w domu wczasowym „Juhas” (nazwa przez pensjonariuszy ochoczo anagramowana przez zamianę pierwszej litery z trzecią). Ale i tam zachowana była zawsze grzecznościowa forma „panie profesorze” i oczywiście „pani profesorowo”. Zbigniew Adamczyk miłość swojego życia poznał w Klinice – Anna Adamczyk przyszła tam pracować na punkty na medycynę, a zdobyła męża. Nie można pominąć jego aktywności w samorządzie – w Okręgowej

Radzie Lekarskiej pełnił funkcję skarbnika.

Paweł Czekalski był również bliskim współpracownikiem mojego Ojca, promotora jego pracy doktorskiej. Zdolny chirurg, wspomagający kolegów, niezwykle pracowity. Wieść głosi, że któregoś tygodnia odbył kolejnych siedem dyżurów, a pięć dyżurów w tygodniu nie było rzadkością. Nadal bardzo aktywny zawodowo w Oddziale Chirurgii Ogólnej Transplantacyjnej, Gastroenterologicznej i Onkologicznej w Szpitalu im. N. Barlickiego w Łodzi (kontynuacja Kliniki) i w medycynie ratunkowej. Jego główną pasją jest służba dla kolegów w samorządzie lekarskim. Od 1997 r. członek Okręgowej Rady Lekarskiej w Łodzi, sekretarz Okręgowej Rady Lekarskiej w Łodzi, przewodniczący Kolegium Redakcyjnego pisma Okręgowej Rady Lekarskiej „Panaceum”. Drugą kadencję pełni funkcję Prezesa Okręgowej Rady Lekarskiej w Łodzi, jestem członkiem Naczelnej Rady Lekarskiej. Doskonale zorientowany w problemach samorządu lekarskiego jako całości i łódzkiej Izby. Orędownik niezbedności i niezależności samorządu lekarskiego. Jako organizator i pracodawca Izby bardzo wymagający w doborze współpracowników i oczekiwaniu rezultatów ich pracy. Na czarnej liście antyszczepionkowego Polskiego Stowarzyszenia Lekarzy i Naukowców („lista donosicieli i funkcjonariuszy okręgowych izb lekarskich”), co poczuwa sobie za zaszczyt.

Bogdan Modzelewski rozpoczął studia medyczne w roku 1966. W Klinice w ciągu pięćdziesięciu lat pracy przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej i administracyjnej od asystenta w zespole profesora J. Wasiaka do stanowiska profesora belwederskiego i ordynatora Oddziału Klinicznego Chirurgii Gastroenterologicznej, Onkologicznej i Ogólnej (kontynuacja Kliniki). Lekarz z ogromną wiedzą. Naukowo zajmował się czynnikami zapalnymi, które występują w rozlanym zapaleniu otrzewnej. Bliskie też mu są zagadnienia chirurgii bariatrycznej. W dobie Internetu warto wskazać na pozytywne wpisy dotyczącego jego praktyki: „Sympatyczny, pomocny bezinteresownie i najważniejsze, lekarz z ogromnym wiedzą. Za każdym razem byłam zaskoczona jego podejściem jako człowieka. Dosłownie zachowywał się tak, jakby był moim wujkiem”. Znany z bardzo ciętego języka. Lubił rymować swoje wypowiedzi. Kiedyś zastając swój oddział pustym, z przekąsem powiedział: „Godzina trzynasta, lekarze do miasta”. Z przyjęcia z okazji habilitacji profesora J. Wasiaka organizowanego w jego mieszkaniu został zapamiętany, jako sprawca wyautowania jednego z lekarzy, do którego podszedł trzy razy z kieliszkiem i tekstem: „Pan adiunkt cały czas mi mówi na ty, no to wypijmy wreszcie brudzia”. Na współczesnym zdjęciu na Facebooku z kozołą, starannie przystrzyżoną bródką. Jego córka Małgorzata wyszła za mąż za Jarosława Hołyńskiego.

Jarosław Hołyński był bardzo dobrym studentem, ukończył studia z czerwonym dyplomem. Korzystając w związku z tym z prawa wyboru zatrudnienia w Akademii Medycznej, zdecydował się na chirurgię i wskazał Klinikę. Na zdjęciu jest lekarzem praktykującym szósty rok. Kontynuuje karierę zawodową i naukową w Oddziale Klinicznym Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej. Przez Klinikę delegowany na staż w prestiżowej paryskiej klinice. Autor 34 publikacji naukowych, w tym o oparzeniach, odmrożeniach i ranach postrzałowych jamy brzusznej. Jak wielu kolegów, prowadził również prywatną praktykę (w Tomaszowie Mazowieckim i Opocznie). Raz był na nartach w Juhasie. Ożenił się z poznaną na studiach córką profesora Bogdana Modzelewskiego.

Zbigniew Muras mniej więcej ćwierć wieku temu wybrał się wraz ze swoją małżonką oraz małżonkami Hołyńskimi na urlop nad Jezioro Solińskie. W pięknych okolicznościach natury nastąpiły dwa poczęcia. Zbigniew Muras w Klinice był stosunkowo krótko. Jego temperament charakteryzowała skłonność do łączenia praktyki lekarskiej z działaniami biznesowymi. Obecnie jest prezesem Centrum Medycznego „Boruta” w Zgierzu i przyjmuje – z powodzeniem – w poradni chirurgicznej oraz pełni dyżury na Oddziale Chorób Wewnętrznych z Pododdziałem Geriatrycznym, a w razie konieczności zastępuje także lekarza rodzinnego – zrobił bowiem, oprócz specjalizacji z chirurgii ogólnej, specjalizację z medycyny ratunkowej. W Klinice zajmował się eksperymentalnie (na szczurach) zagadnieniem zachowania się kwasu solnego w żołądku pod wpływem środków dodwunastniczych hipersonicznych.

Wyjaśnienie

W związku z drugą częścią wspomnień mec. Jerzego Ciesielskiego „Moja Klinika”, uprzejmie informuję, że nie jestem współautorem artykułu „Społeczne, środowiskowe i biologiczne zagrożenia zdrowia a kształtowanie zachowań prozdrowotnych”. Ta tematyka zawsze była mi obca, poza zakresem moich zainteresowań.

Ryszard Markert